

**Pośredniczka.**

Jestem przekonany, że powiedzą o mnie znowu, iż nie jestem autorem poważnym. A jednak to, co opiszę, jest prawda.

Hubert poznał Martę na przejeździe kolejowym. Jechał autem do Vichy, by leczyć chorą wątrobę, a ona wracała z Nervers samochodem ze ślubu przyjaciółki. Na 97-y kilometr na przejeździe kolejowym biało-czerwone ramiona szlabanu zagroziły im drogę.

W ciągu pięciu minut grzecznie czekali z obu stron toru, a następnie zapalili papierosa. Wkońcu wysiedli i widząc, że z jednej strony nie nadchodzi pociąg, jednocześnie krzyknęli na dróżniczkę, rozwiązającą białinę w towarzystwie dwóch rozczochrzanych malców:

— No i cóż to znaczy?

— Pociąg się spóźnia, ale przejechać nie można. Za wiele już było wypadków tego lata. Nie dalej, jak wczoraj: dwadzieścia trzy osoby w autobusie...

— Co? Tutaj? To straszne! — rzekł jednogłośnie Hubert i Marta, instynktownie szukając śladów krwi.

— Nie. W Hiszpanji. Czytałam w gazecie.

Uśmiechnęli się oboje.

Taka była pierwsza scena ich romansu. Trwała całe dwadzieścia minut.

Przeszedł wreszcie przez tor, składając jej wizytę. Odwzajemniła się wkrótce — Było to zwykłe spotkanie turystów, lecz oboje przeczytali swe nazwiska i adresy na tablicach samochodów.

— Jaka szkoda, że nie jedziemy w jednym kierunku, — zauważył Hubert.

— Gdyby tak było, nasze spotkanie nie miałoby miejsca. A teraz życzę powodzenia w kuracji wątroby...

Hubert rozpoczął skomplikowane zdanie, którem chciał powiedzieć, że obecnie zmuszony będzie leczyć serce, lecz pociąg, zbliżający się z hukiem nawałnicy, zmusił go do podniesienia głosu:

...Serce moje...

— Co? Co? Co pan mówi? Nic nie słyszę!

„Serce jest wyrazem, który można tylko napisać lub wymówić szeptem. Mężczyzna wrzeszczący na cały głos: „Moje serce“ przy wyższej syreny parowozu, staje się komiczny.

Hubert odczuł to i zamilkł. Nastąpiła wymiana pocztówek z widokami, które mężowie wsuwają do kieszeni, nie domyślając się wcale, ile ukrywa się tajemnic za skałą w Biarritz lub za oknami kasyna.

Mąż Marty nie był narażony na podobną przykrość, ponieważ od dwóch lat nie było go na świecie.

Hubert dowiedział się o tem od dozorczyńki.

czyni domu Marty zapomocą kilku banknotów dziesięciofrankowych. Nie znaczyło to wcale, że zaczęła „conciérge“ z ul. Caulaincourt była osobą gadatliwą lecz czego się nie robi dla elegancji ubranego pana, który z uśmiechem prosi o informacje? I cóż w tem złego, jeśli się powiedziało, że Marta była wdową, damą uprzejmą, grzeczną, lubiącą dobrą kuchnię i bardzo dobrze ułożoną.

Konkietta wdowy równa się meczowi, rozgrywanemu przeciwko nieznaczącemu partnerowi, a raczej przeciwnikowi. Trudno zapytać o zalety lub wady nieboszczyka, o żal lub brak żalu, jaki pozostawił po sobie. Jest to niepożądany temat rozmowy. Przeszłość zostaje wymazana za zobowiązaniem zgodą, a zresztą kobieta, która kocha, już nie ma przeszłości. Tak utrzymują wszystkie kobiety, a skoro tak mówią, jest to rzecz pewna i... wygodna.

Jest natomiast dodatnią stroną wdowy, że posiada własne mieszkanie i że czas nierzeczności zyskuje przez to na zażyłości. Hubert umiał to wykorzystać i rozkoszował się miłodowym miesiącem wstępnych kroków. Przychodził na wizyty, przynosząc z sobą płyty gramofonowe, które zastępowały dziś kwiaty, z bukietami muzyki, wybierając najzulsze walce. Jest rzeczą bardzo przyjemną ekazywać swoje względy zapomocą fonografu.

Czuł, że mu sprzyjają. Pani Rioux, dozorczyńka, stała się już zupełnie poufała. Początkowo mówiła mu: „Pan jest w domu“, następnie krótko: „Jest!“ a teraz wołała: „Hop!“ z okropnym grymsem, który u niej miał oznaczać uśmiech.

Dozorczyńki na Montmartre są klasycznymi dozorczyńkami. Czynności ich nie ograniczają się do miotły i otwierania bramy. Zlecenia, jakie odbierają, klucze u nich pozostawione, wyjścia i powroty, a nawet dostawy że sklepów wtajemniczają je w życie lokatorów. Odgrywają rolę chóru w dramatach starożytności.

Pani Rioux wkładala w tę rolę wiele liryzmu. W mieszkaniu swym, pachnącem naprzemian śledziem lub zupą cebulową, jako osoba romantyczna przejmowała się sielanką z drugiego piętra. Podtrzymywała swój entuzjazm rumem, w którym moczyły się pestki wiesien, te same zawsze w ciągu całego roku, przekładane z butelki do butelki, a napój ten określała mianem własnego wynalazku: „pousse-kiki“.

— Ach! drogi panie, — zwierzała się Hubertowi, gdy uznał za właściwe obdarzyć ją pewnego wieczora butelką rumu — gdybym nie miała swego kieliszeczka i rajdy, które słyszę przez kominek, pedziłbym życie w nudzie. Taka grzeczność, jak pańska, godzi człowieka z życiem. Ta butelka trafił mi pan wprost do serca.

Dowiedział mu tego następnego dnia gdy szedł na górę z nową płytą. Zapach ru-

mu dnia tego zagłuszył wszystkie inne zapachy w mieszkaniu p. Rioux.

— Niech pan zaczeka u mnie. Niema jej w domu, lecz wkrótce wróci...

— Nie chciałbym pani przeszkadzać.. A że mam interes w tej dzielnicy...

— Przeszkadzać? Mnie? Pan żartuje. Proszę usiąść w tym fotelu. Lubię pana. I ją także, zresztą. Dobrana będzie z państwa para. Potrzebuje właśnie takiego męża, jak pan. Złote serce, ale stworzenie bez głowy i woli. Miękkie i towarzyskie. Tych dni, co nie spodziewa się pana, wszystko jej jedno z kim wyjdzie z domu. I wraca późno lub nie wraca wcale.

— Nie wraca wcale — rzekł Hubert z miną człowieka dobrze poinformowanego.

Zdarza się. Niekiedy przychodzi Anglik, a czasami znowu ten doktor, co gwizdże.. Szkoda wymieniać nazwiska...

— Tak, tak, — potwierdził Hubert, blednąc pomimowoli.

— No, więc mówię jej często, bo jestem jej powiernicą: „Trzeba wybrać p. Huberta! Jest poważny i stały!“

— Dziękuję!

— Niema za co! Zgadza się ze mną a po dziesięciu minutach schodzi znowu i nie wraca aż do trzeciej z rana... Boże, jaki ten rum jest dobry!.. Opowiadam panu to wszystko, lecz nie należy tego powtarzać!

— Tak pani sądzi? — zapytał Hubert, który miał ochotę wypalić z rewolweru i wyszarpywać nici z pokrowca fotelu...

— No tak. Trzeba tylko, by pan okazał jej swoją energię i przepędził tańców! Ma skłonność do pana, lecz charakter lekkomyślny...

Hubert dąwił się. Pokrowiec fotelu postępniał wszystkie swoje frendzle. Wkońcu wyszedł, ponieważ Marta nie wracała. Namyślał się nawet, czy ma wrócić na ulicę Caulaincourt i jako wyroczni użył fliz chodnika. Wobec tego, że liczba ich okazała się nieparzysta, znalazł się tam wkrótce.

— Proszę mi wybaczyć, p. Hubercie, — przywitała go Marta, — lecz rejent mój zatrzymał mnie dłużej niż przypuszczałam..

— Czekałem na panią u dozorczyńki.. rozmawiała ze mną, odsłoniła mi życie pani.

— Wiem o tem, Hubercie, wiem. Tak umówiłam się z nią. Nauczyłam ją tego, co ma powiedzieć. A pomimo to jesteś tutaj. Użyłam tego sposobu, by przekonać się, czy naprawdę masz zaufanie do mnie, czy miłość twoja będzie zdolna oprzeć się oszczerstwu i plotkom. Oparła się im. Jestem twoja...

Delikatnie objęła go za szyję i podała mu usta, mrużąc oczy, jak wystraszona kotka. I Hubert nie dowiedział się nigdy, kto skłamał tego wieczora: Marta, dozorczyńka czy też poprostu „pousse-kiki“ na wyborowym rumie.

Tłum. L. M.

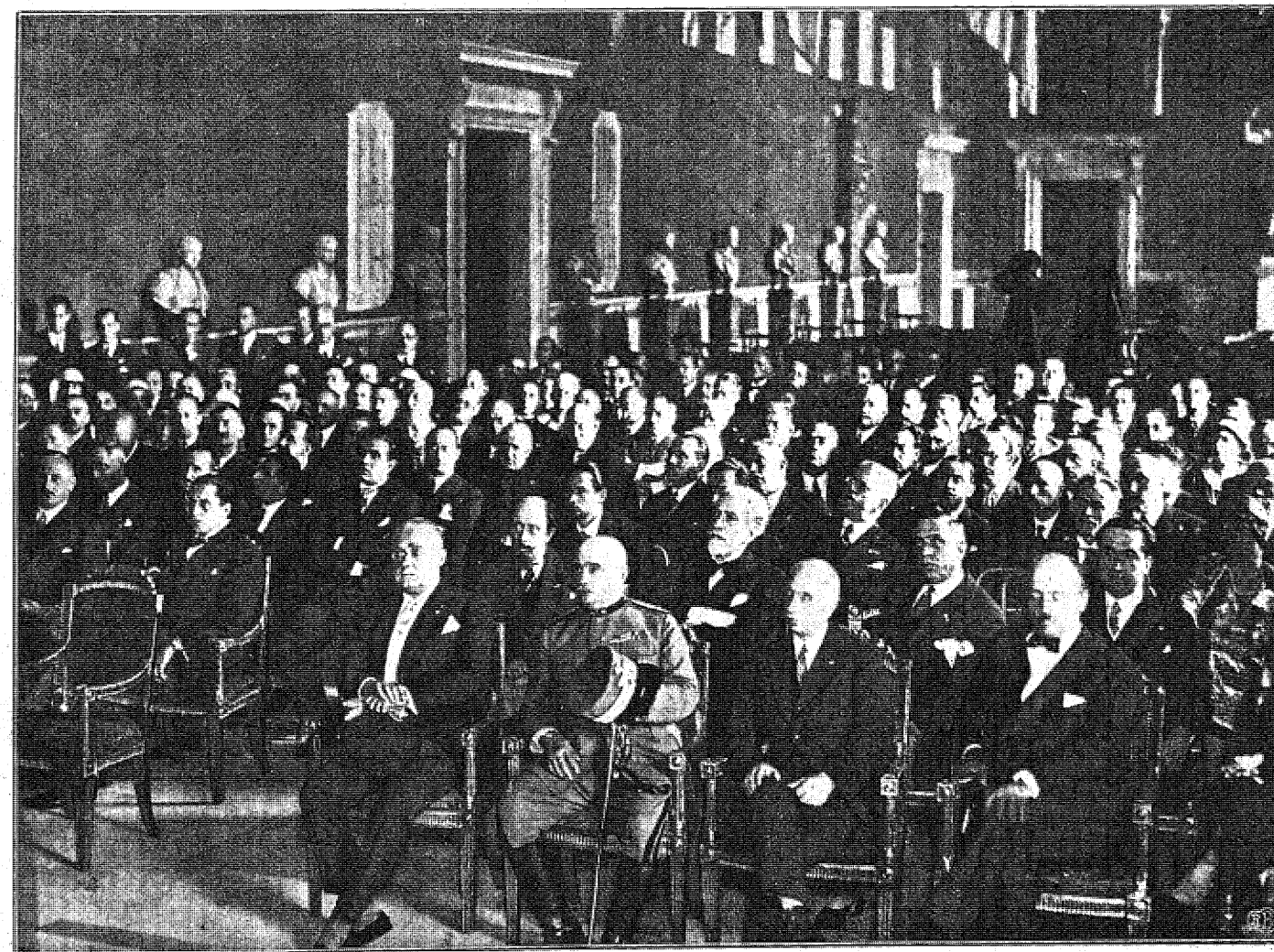


DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Niedziela, 12 października 1930 r.

Nr. 42.

**Łódź na kongresie rzemieślniczym w Rzymie.**

W ubiegłym miesiącu odbył się w Rzymie międzynarodowy zjazd rzemieślniczy, w obradach którego dominującą i poważną rolę odegrała delegacja Polski, w skład której wchodził również reprezentant rzemiosła łódzkiego, dyrektor Izby Rzemieślniczej w Łodzi, p. Piekarski. Wnioski i projekty delegacji polskiej zwróciły powszechną uwagę i wzbudziły ogólne zainteresowanie w kongresie.

Na zdjęciu powyższym widzimy obradujących uczestników kongresu w Rzymie z przedstawicielami władz państwowych włoskich na czele.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy 1-linowy (strona 3 linij) — 1 złoty. Zastrzeżenie miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kłiszowych koszty wykonania kłiszy ponosi inserent. Na pierwszej stronie ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty lam liczy się za cały. Administracja zastrzega sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.



## TEATRALJA.

Premjery warszawskie. — „Przeprowadzka”. — Drobiazgi z za kulis.

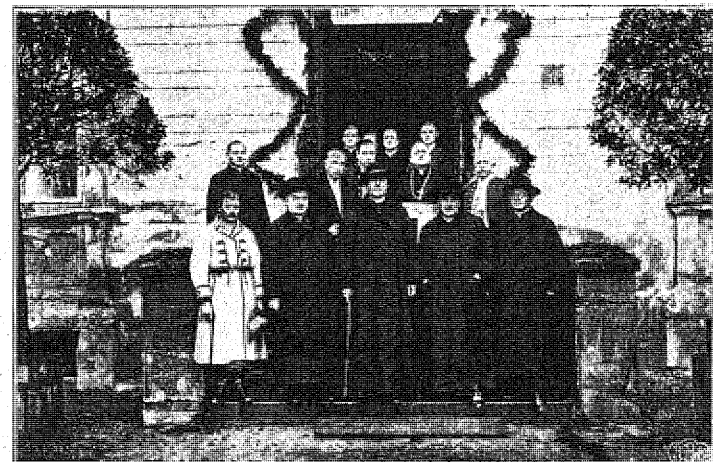
Nowy sezon rozpoczęła opera stołeczna w tym roku dość późno, bo dopiero 27 września, tradycyjnym przedstawieniem inauguracyjnym — „Halką” Moniuszki. O przyczynach tego opóźnienia pisaliśmy w swoim czasie, to też dziś pominiemy już tę sprawę milczeniem. „Halkę” wystawiono bardzo starannie, z pp. Platówną, Mankiewiczówną, Gołębiowskim i Mossakowskim w rolach głównych, pod ogólną dyrekcją p. Dołżyckiego. W sezonie bieżącym, po dokonaniu obniżeniu cen miejsc o 25 proc. — dyrekcja zamierza wywystawić cykl popularnych oper polskich, mianowicie: „Hrabine” — Moniuszki, Konrada Wallenroda — Żeleńskiego. „Zygmunta Augusta” — Jończyki, „Ijole” — Rytyła, „Straszny dwór” — Moniuszki i „Pa na Twardowskiego” — Różyckiego. Z nowości projektowane są do wystawienia: „Orfeusz w piekle” — Glucka-Offenbacha, „Salome” — Straussa, „Falstaff” — Verdi’ego, „Boite a joujous” — Debussy’ego, zaś z oper polskich „Eros i Psyche” — Różyckiego i „Król kochanek” Wieniawskiego. Najbliższym wznowieniem ma być melodia i popularna opera Paderewskiego — „Manru”.

Teatr Polski w Warszawie wystawił główną ostatnio angielską komedię E. Carpentera p. t. „Papa - kawaler”, którą zapowiada w bieżącym sezonie teatr łódzki. Trzeba przyznać, że pomysł Carpentera jest wcale dobry i niezwykły. Oto stary lord, hulaka i bon-vivant, postanowił na starość, w przystępie sentymentu, zebrać w swoim domu wszystkie swoje dzieci... z lewej ręki a ma ich troje, w rozmaitych kątach świata. Trzeba dodać, że dzieci te są już wyrosłe i dorosłe, każde z nich posiada swój zawód i swoje upodobania, swój pogląd na życie i swój sposób egzystencji. To całkiem nieoczekiwane zetknięcie się papylorda z trójgiem dzieciak rodzi wiele sytuacji zabawnych i komicznych. Wprawdzie Carpenter nie pogłębił zasadniczego pomysłu swej komedji, nie rozwinął go i nie wyzyskał do końca, zakończył sztukę dość banalnie na znany sposób „happy end”, mi-

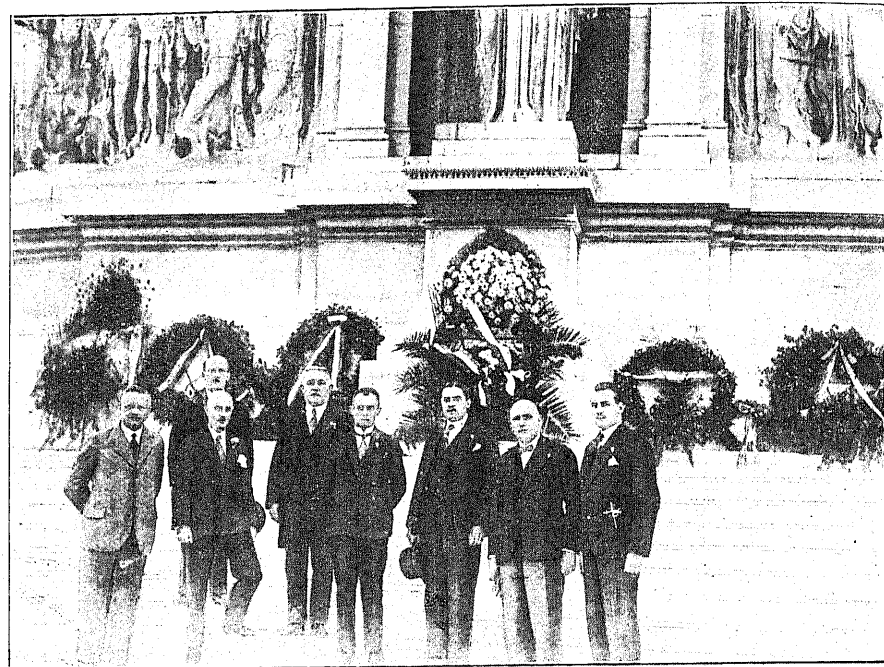


mo to jednak „Papa - kawaler”, posiadający sporo dowcipu i bezpretensjonalności, stanowi niezłe odświeżenie zwykłego repertuaru komedjowego, obracającego się naogół prawie stale wokół wyswiechtanych tematów małżeńskich trójkąta, względnie innych — figur geometrycznych. Doskonałą rolę w komedji Carpentera ma Junosza - Stępowski, jako stary lord, a sekundują mu z wdziękami i humorem młodości pp. Lubieńska. Romanówna, Wesolowski, Daczyński i inni.

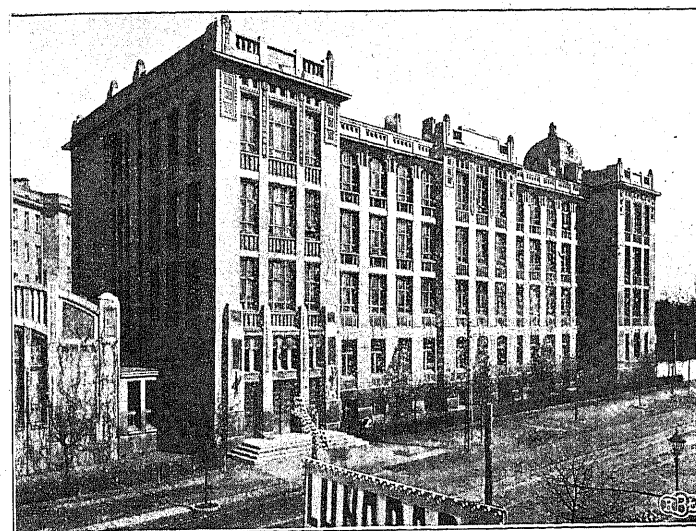
Sensacyjną premjerą teatru im. Słowackiego w Krakowie jest wystawiona w tych dniach najnowsza sztuka K. H. Rostworowskiego p. t. „Przeprowadzka”, której bohaterami są ocalali z rodzinnej katastrofy „Nie spodzianki” — dzieci — Franek i Zośka. — **Delta.**



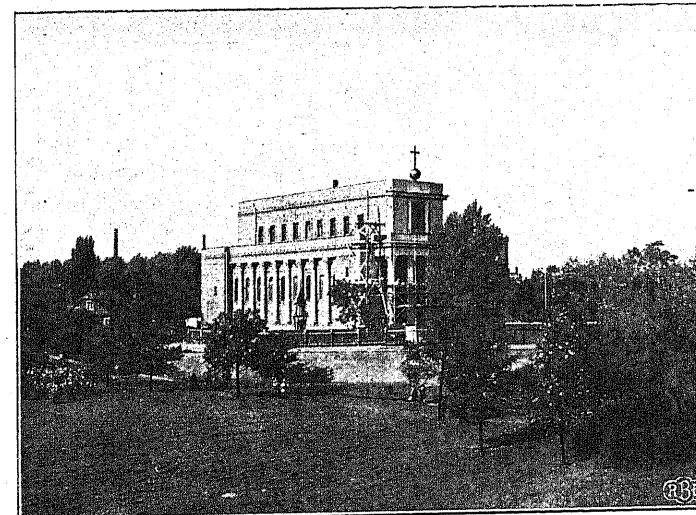
Tradycyjne dożynki w gminie Czarnocin. P. starosta Rzewski w otoczeniu najpiękniejszych przodownic.



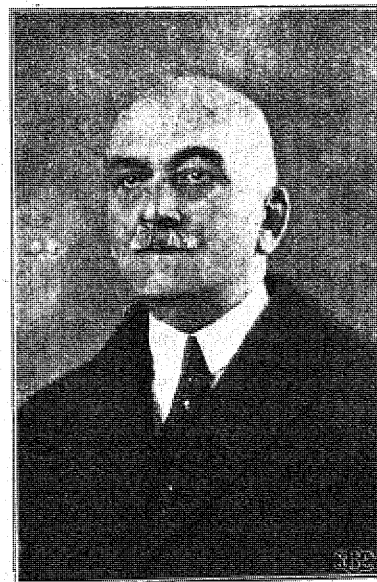
Delegacja rzemiosła polskiego na międzynarodowym kongresie rzemieślniczym w Rzymie pierwsza złożyła piękny wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Wśród delegatów widzimy dyr. Izby Rzemieślniczej w Łodzi, p. Piekarskiego. (X)



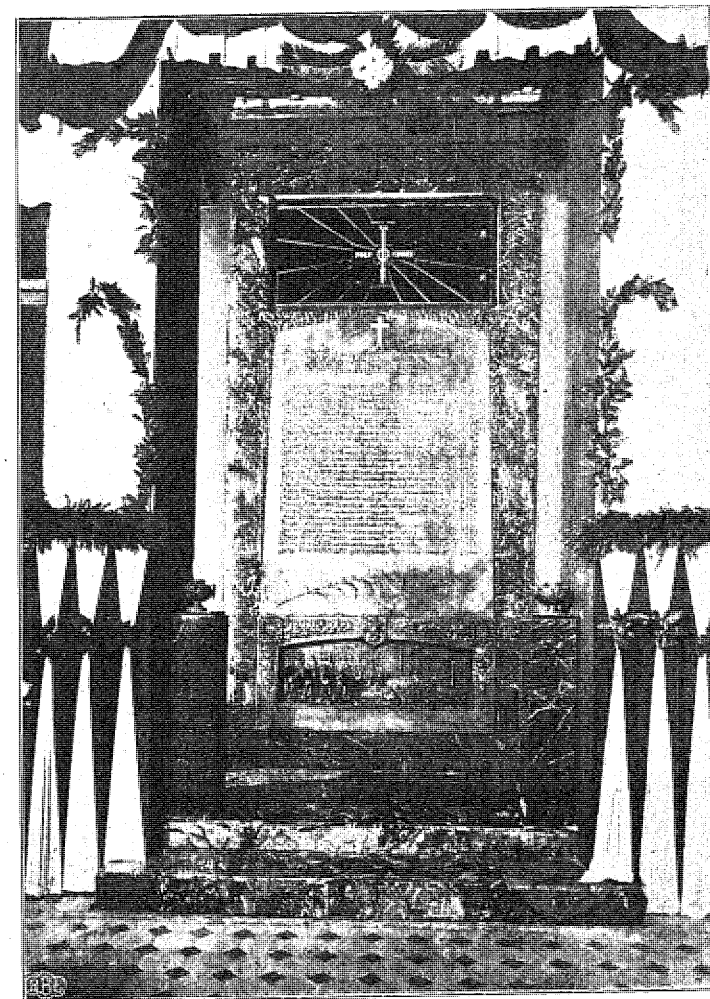
W dniu 5 b. m. odbył się w Łodzi wielki zjazd wszystkich absolwentów gimnazjum Zgromadzenia Kupców, poświęcony złożeniu zbiorowego hołdu poległym na polu chwały w latach 1914—1920 — 26 wychowankom szkoły. Uroczystość nosiła charakter podniosły. Powyżej gmach gimnazjum Zgromadzenia Kupców m. Łodzi przy ul. Narutowicza.



Piękna świątynia pod wezwaniem Matki Boskiej Zwycięskiej wzniesiona w Łodzi przy ul. św. Anny.



Zjazd absolwentów gimnazjum Zgromadzenia Kupców m. Łodzi zainicjował obecny dyrektor szkoły, p. Idzkowski (na prawo), przy czynnym poparciu inicjatywy przez prezesa Rady Opiekuńczej p. W. Hordliczki (na lewo).

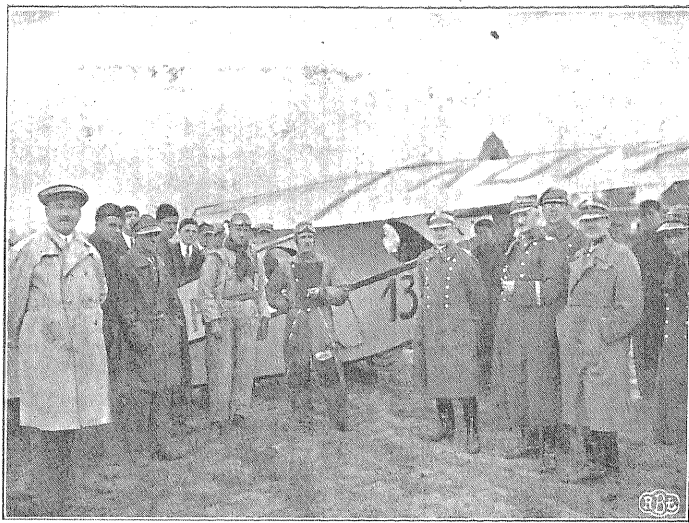


W czasie zjazdu dokonano odsłonięcia i poświęcenia pięknej pamiątkowej tablicy marmurowej, zawierającej nazwiska wszystkich poległych w walkach o wolność b. wychowanków szkoły. Na zdjęciu widzimy tablicę pamiątkową z gorejącym na niej zniczem.

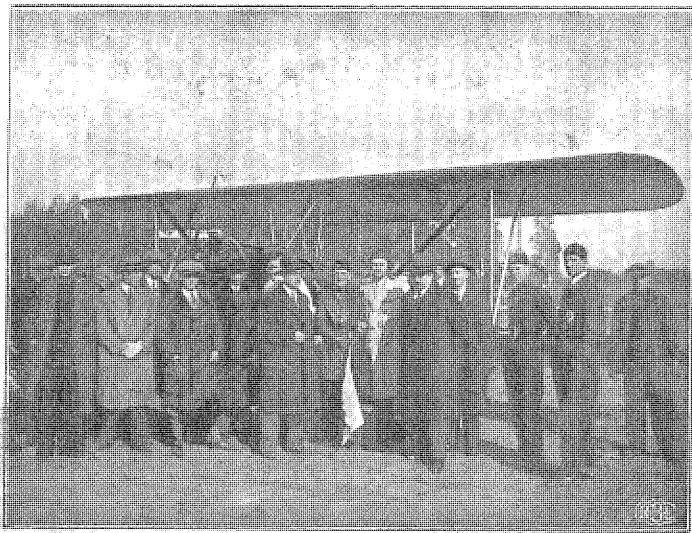


Nowy duszpasterz diecezji sandomierskiej, J. E. ks. biskup Jasiński, którego konsekracja odbyła się w katedrze św. Stanisława Kostki w dniu 5 b. m.

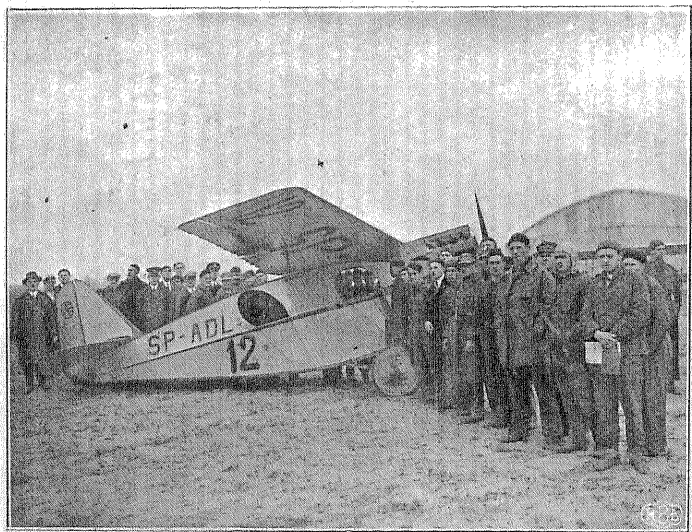




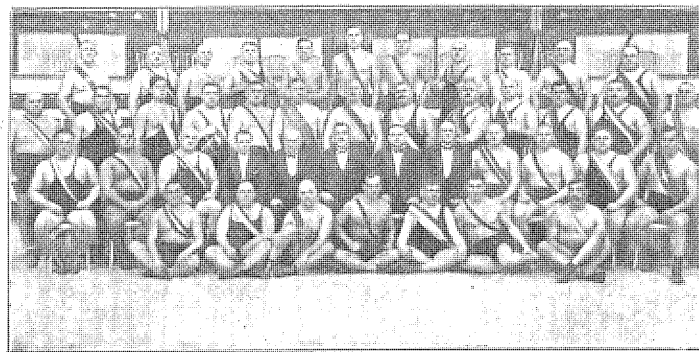
W dniu 4 października r. b. Łódź wyiegła na lotnisko w Lublinku, by powitać lecących na awionetkach krajowej kon-



strukcji dzielnych naszych lotników, biorących udział w rajdzie.



Na zdjęciach powyższych widzimy przedstawicieli władz wojskowych na tle przybyłej pierwszej awionetki, zgromadzonych mieszkańców Łodzi oraz uczniów-pilotów, wreszcie jedną z awionetek, gotowych do odlotu w dalszą drogę po trasie raidu z Łodzi do Poznania.



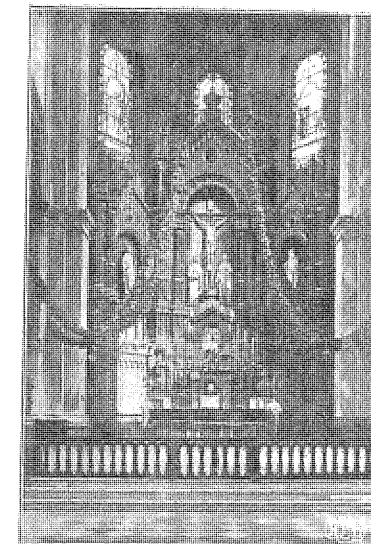
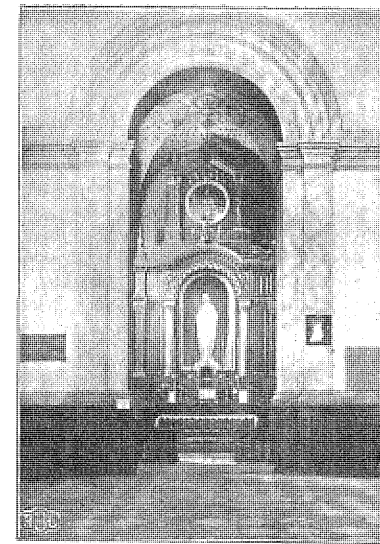
W Budapeszcie odbywają się wielkie zawody zapaśnicze atle tów wszystkich narodowości o mistrzostwo świata. Polskę reprezentuje mistrz Sztekier (X)



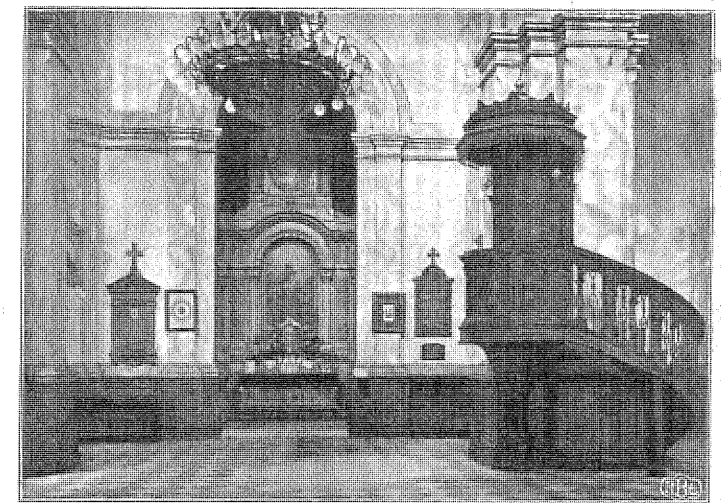
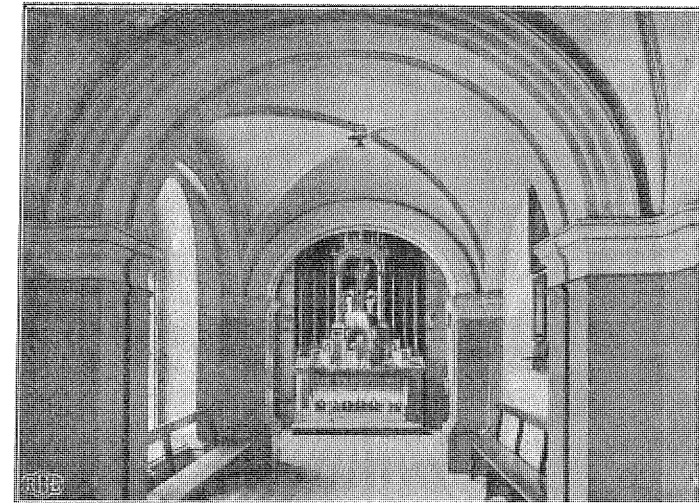
P. Zofia Tymowska-Szletyńska, artystka kome-dyjowa Teatru Miejskiego w Łodzi.



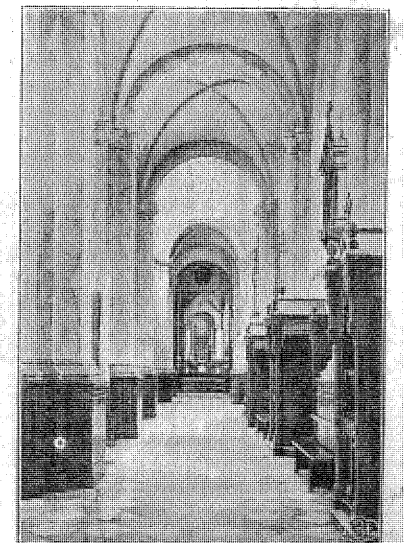
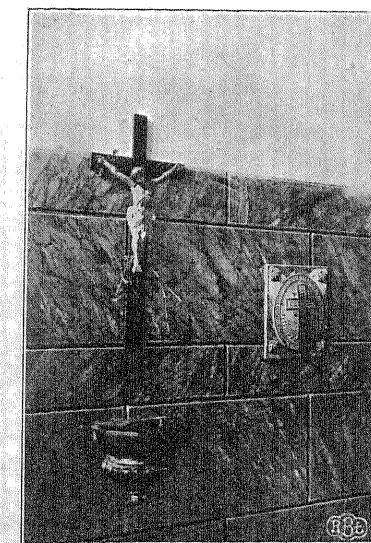
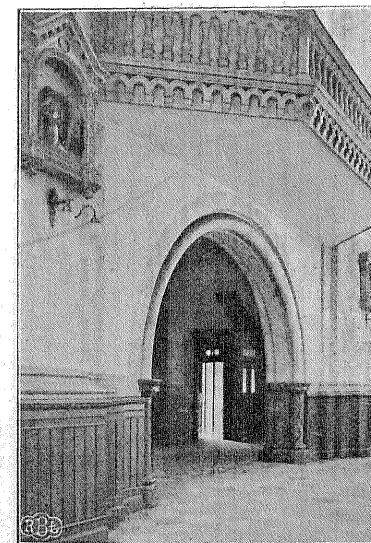
Komisja kwalifikacyjna i sędziowie Wystawy Ruchomej Prób i Wzorów Przemysłu Krajowego w Zgierzu.



Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego w Łodzi jest jedną z niewielu w Polsce świątyni katolickich nowszych czasów, budowanych w stylu romańskim. Budowę jego rozpoczął w 1875 r. ks. Ludwik Dąbrowski, prałat papieski, dziekan łódzki. Konsekracji dokonał 19 maja 1888 r. arcybiskup Wincenty Chościak - Popiel. Zdjęcia przedstawiają: od strony lewej — kaplicę Matki Boskiej z Lourdes ze statua dłuta Miecz. Lubelskiego, twórcy pomnika Tadeusza Kościuszki w Łodzi; środkowe — presbiterjum; od strony prawej — ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej.



Elementy stylu romańskiego, w którym pobudowano kościół: sklepienia krzyżowe, arki półokrągłe, galeryjki kolumnowe widoczne są na zdjęciach, przedstawiających: z lewej — kaplicę św. Antoniego, z prawej — kaplicę Serca Jezusowego i kazalnicę.



Fragment chóru z pięknym fryzem (zdjęcie z lewej), kropielnica przy wejściu głównym (środkowe), nawa boczna prawa (zdj. z prawej). Fot. Włodzimierz Pfeiffer.

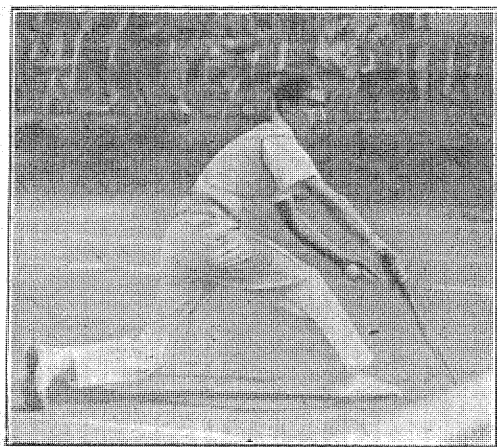




Artystki „Cafes Concerts“ w Buffalo na starcie do biegu.



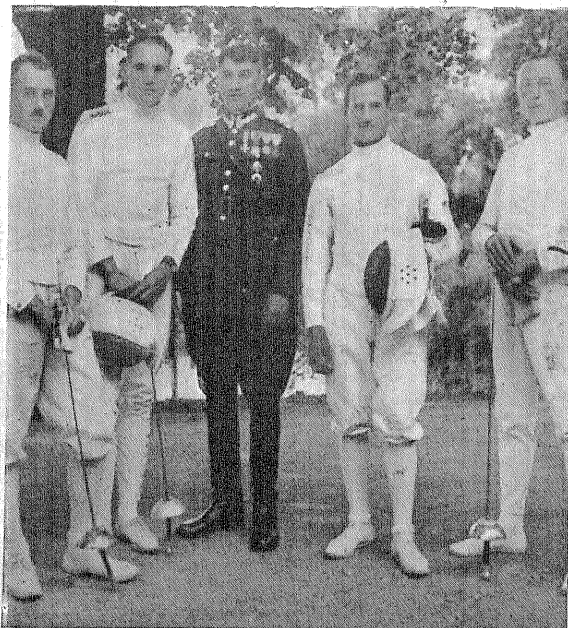
Jedyna w świecie atletka - zapaśniczka, Polka pochodząca z Łodzi, p. Marja Maksymiak, występująca na ringu amerykańskim.



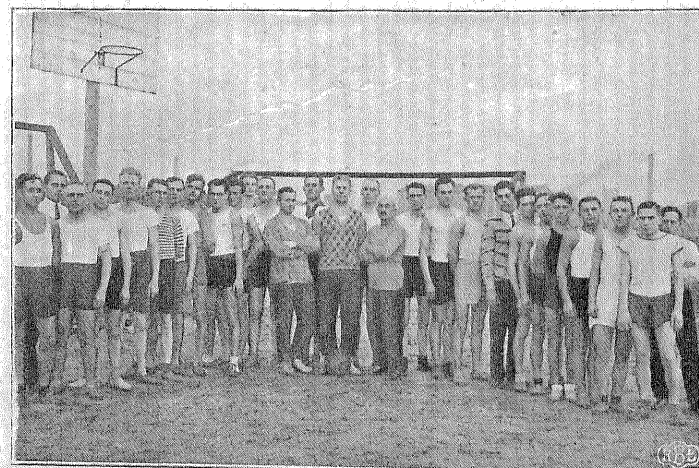
Ostatni fragment z życia sportu tenisowego, zamierającego na okres zimy.



Fragment Placu Wolności w Łodzi z rzutem oka na ratusz i kościół ewangelicki św. Jana u wylotu ulicy Piotrkowskiej.



Polska drużyna pięcioboistów w Sztokholmie: Kieseweter, Małysko, major Idzik, Kaprewski i Szupenko.



W Łodzi odbywał się kurs ćwiczeń cielesnych dla przodowników. Na zdjęciu uczestnicy kursu w dniu zakończenia ćwiczeń.



Al Jolson, bohater „Śpiewającego błazna“ wystąpił z małżonką Sonny Boyem w obrazie „Serce Pieśniarza“.



Scena z filmu „Tygrysyca“. Rola tytułową kreuje Lupe Velez.



Fragment monumentalnego filmu dźwiękowego p. t. „Pocho-dnia“ (Marsyljanka) z Laura La Plante i Johnem Boles.



Lewis Ayres w roli Pawła oraz Louis Wolheim w roli Kaczyńskiego w przeróbce filmowej „Na zachodzie bez zmian“.



Lois Moran, gwiazda wytwórni „Fox“



Charles Morton, sympatyczny aktor filmowy.



Karol Dane (Slim) i George K. Arthur, nierozłączni komicy filmowi.



## „Robinetta”.

Lord Cecil Dougherty jedno tylko nosił w duszy umiłowanie, jedną tylko odznaczał się namiętnością: do arcydzieł pendzla, a zwłaszcza do obrazów pewnej epoki, lat przejściowych od 18 do 19 stulecia, za panowania Jerzego IV. Nosił w sercu kult głęboki dla portretów tych czasów: Reynolds'a, Gainsborough, Lawerence, Romey'a, Raburn'a i Hoppner'a.

Zwiedził świat cały dla zapoznania się z ich dziełami. Poza angielskimi muzeami i krajowymi zbiorami prywatnymi znał dokładnie galerje obrazów w Florencji, Wenecji, Petersburgu i w Nowym Świecie.

Będąc człowiekiem bogatym, mógł nabyć na własność kilka dzieł ulubionych mistrzów i przyozdobić nimi dom swój w Londynie oraz zamek rodzinny, położony w Sussex. Poświęcał czas wolny studjom sztuki tych malarzy, ich wzorom, w szczególności: kobiecym.

Chyba nikt na świecie nie znał tylu szczytów, co lord Daugherty, o lady Hamilton, Mrs. Robinson, Mrs. Siddons i jej córkach, Georginji Lennox, Nelly O'Brien i Avars Breaddy, markizie de Camden i Lawinji Irabinie Spencer.

Wiedział o nich wszystko: ich gusty i upodobania; znał ich dostawców, ich domy, przyjaciół i kochanków. Zbierał po nich pamiętki i listy, które mu zbierał szuflady. Był szczęśliwy, ponieważ kochał się jednocześnie przynajmniej w stu kobietach, bez obawy o czyjeś współzawodnictwo. — Miłość ta zapełniała mu życie i utrzymywała go w stanie rozkosznego i melancholijnego rozmarzenia. Odczuwał jedynie żal z powodu, że zapóźno przyszedł na świat i nie mógł cieszyć się przyjaźnią tych zgasłych już piękności i ludzi talentu im współczesnych, jak np. Sheridan, Boswell i Williama Backforda.

Lord Cecil Dougherty był człowiekiem szczęśliwym. Wszyscy manjacy są szczęśliwi, o ile bez przeszkód oddawać się mogą swej manji. Los jednak zapragnął zbyt hojnie obdarzyć lorda i to popsuło wszystko.

Pośród obrazów Reynolds'a jeden cieszył się specjalnymi względami lorda Cecila: to Robinetta w National Gallery. Często tam odwiedzał tę postać jeszcze dziecięcą, dorastającego dziewczęcia o dziwacznej, trójkątnej twarzy, oczach głęboko osadzonych pod gęstymi brwiami, zadartym nosku, ustach o podniesionych kąciakach — postać młodziego chochlika, jedną z tych twarzy napoły pierwotnych, napoły zwierzęcych istot bajecznych, które wyobraźnia ludowa zaludniała wrzosowiska, leśne ustronia i brzegi strumyków.

Zdarzyło się oto, że pewnego dnia, gdy lord znajdował się w sklepie antykwaryjskim dla kupna sztychu, z mroku ciemnego pomie-

szczenia antykwarni zbliżyła się do niego Robinetta we własnej osobie.

Wszyscy znajomi lorda Dougherty zgadzili się jednomyślnie, że trudno było o podobieństwo bardziej zdumiewające, od tego, które istniało pomiędzy Robinettą Joshua Reynolds'a, a Robinettą, ekspedującą antyki i przyjmującą pieniądze od klientów w słynnej antykwarni londyńskiej.

Decyzja lorda Cecila zapadła wkrótce. Nie mógł ominąć sposobności pozyskania podobnego skarbu. Był przekonany, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Po kilku spotkaniach z miss Julją Mandesley oświadczył się jej.

Po przewyciężeniu chwilowej radości i chwilowego zdumienia, lady Julja Dougherty odrazu znalazła się na wysokości swego nowego zadania. Była osobą sprytną, niegłupią, lecz pospolitą, co uszło uwagi jej męża. Skądże, zresztą, mógł to zauważyć?

Nie zajmował go ani charakter żony, ani umysł jej, a jedynie jej powierzchowność, w powierzchowności tej zaś coś, co nie stanowiło jej istotnej własności: widmo czy też cień wspomnienia.

Kochał ją pomimo to dziwnym uczuciem manjaka i marzyciela. Odnosiło się wrażenie, że realna lady Julja nie istniała dla niego. Widział w niej tylko Robinettę.

Sprowadził kostiumjerską teatralną, u którego zamawiał coraz to nowe stroje dla żony. Żądał, by nakładała kolejno szaty Auny Bingham i lady Sinclair. Zmieniał musiała, jak manekin, materje, kapelusze, klejnoty tych kobiet, umarłych od lat pięćdziesięciu. W otoczeniu z młodej epoki wciąż obracać się musiała przed zwierciadłem, pod czas gdy mąż jej przemawiał do niej w żwawych zwrotach miłosnej wymowy. I mówił do niej, jak o bliskich znajomych, o wszystkich tych zmarłych ludziach i kobietach, aż zdało się lady Julji, że sama jest widmem, na omentarzysku wspomnień, wśród innych świetnych lecz przestarzałych widm.

Ogarnął ją smutek nieskończony. Cóż obchodzić ją mógł w tych warunkach majątek lorda Cecila, tytuły, niezależność — wszystko, co ośniło ją, gdy prosił o jej rękę?

Żalowała ciasnego sklepu antykwaryjskiego, codziennej pracy i subiekta z sąsiedniej księgarni, który darzył ją swymi względami, a którego porzuciła bez skrępowania. Wolała to wszystko od otaczającego ją księżęcego zbytku, który okupić musiała najdroższą ceną: niewolą ducha i ciała.

Nigdy nie kochała lorda Cecila, a jego dziwaczne zachowanie, zarazem nierówne i systematyczne, przerażało ją nawet. Zapalała do niego nienawiścią. Pragnęła być istotą żywą wobec drugiej żywej istoty, a nie przedmiotem z witryny, bibelotem bez życia w rękach wizjonera.

Pewnego dnia wyrwała się z tej niewoli: za pretekst posłużył jej pierwszy napotka-

ny kochanek. W dodatku ku rozpacz lady Dougherty wybrała go ze środowiska, z którego pochodziła.

Rozpacz jego była ogromna. Czuł się, jak kochanek, któremu wydarło kochankę, a zarazem jak dziecko, któremu potrzaskano zabawkę. Byłby kochał do śmierci w Julji tysiąc i jedną kochankę swego wyobrażonego haremu.

Ucieczka Julji wytrąciła go z równowagi. Przestał wychodzić, błądził po opustoszałym mieszkaniu, otwierał szafy, kolejno wyjmował suknie, a następnie ukrywał się w jakim kąciaku, by się wyplakać lub pić gin.

Rozwodu zażądała Julja. Lord Cecil nie zajmował się tą sprawą, pozostawiając ją sądom. Szczegóły nie obchodziły go wcale. Robinetta znikła — to było jedynie ważne.

Przy podobnym trybie życia stał się nerwowo, niespokojny, hipochondryczny. Lekarz w obawie, by nie rozchorował się poważnie, zalecił mu podróże. Lord Cecil zgodził się na to, obojętny na wszystko. — Udał się na kontynent, włóczył się tam i owdzie...

Pewnego wieczora znalazł się w Paryżu, którego nie nienawdził dlatego, że muzeum w Lawrze mieścił bardzo niewiele obrazów angielskich z 18 stulecia.

Było to cztery lata po ucieczce Julji. Z nudów lord Cecil zaszedł do „cafe-concert”. Przysłuchiwał się widowisku z obojętnością i już miał wyjść, gdy na scenie ukazała się tancerka i pół tuzina girls'ów, ubranych, jak ona, w mundurach groomów hotelowych — błękitnych obcisłych spodniach.

W pierwszej tancerce lord Dougherty poznał swoją byłą żonę, czyli poznał Robinettę. Tak jest, uroczą istotą, która wydawała się tworem Reynolds'a, która ucieleśniała mu wszystkie arcydzieła Gainsborough i Lawrence'a, wykonywała w groteskowym kostjumie groteskowy taniec na jarmarcznej scenie!

Dławiąc się z oburzenia i gniewu, nieszczęsny lord Cecil bardziej odczuwał zbezczeszczenie świętości, którą umiłował od wyrządzonej mu krzywdy i hańby; Robinetta znieważała Robinettę!

Powstał, oszalały. Krzyczał, groził zdumionej tancerce, która, gdy poznała lorda, znieruchomiała, trzęsąc się na całym ciele.

— Trzymajcie ją! — krzyczał. — Trzymajcie! To złodziejka! Czyż nie widziacie wszystkiego, co ukradła? Niema prawa znajdować się tutaj! Niech zginie! Niech zginie! Ukradła twarz swoją innej kobiecie! Wykradła jej ciało!.. Niech zwróci to wszystko!

Interwencja policji okazała się konieczna. Z trudnością opamowano lorda Cecila Dougherty. Odwieziono go do Anglii w kaftanie bezpieczeństwa. Nigdy nie odzyskał rozumu, ale — może — odzyskał Robinettę.

Thum. L. M.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok VI.

Niedziela, 19 października 1930 roku.

Nr. 43.

## Zamknięcie sezonu kolarskiego.



Sport kolarski posiada w Łodzi licznych miłośników, zrzeszonych w wielu stowarzyszeniach kolarskich, które okres lata poświęcają krzewieniu zamiłowania do kolarstwa. Biegi i wyścigi na torach organizowane w Łodzi cieszą się zwykle poważną frekwencją uczestników i widzów. Kolarstwo łódzkie pozostaje w ścisłym kontakcie z kolarstwem krajowym. Po okresie wysiłków letnich nastąpiło w tygodniu ubiegłym uroczyste zamknięcie tegorocznego sezonu kolarskiego przy udziale wszystkich stowarzyszeń kolarskich, w obecności delegatów kolarskiego świata Warszawy. Uroczystość odbyła się na terenie Łagiewnik. Na zdjęciu powyższym widzimy kolarzy łódzkich na tle klasztoru w Łagiewnikach.

Fot. A. Meyer, tel.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry 1-linowy (strona 3 łamy) — 1 złoty. Zastrzeżenie miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kliszowych koszty wykonania kliszy ponosi inserent. Na pierwszej stronie ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty łam liczy się za cały. Administracja zastrzega sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego”.